

Piasek ma tu właściwy kolor...



Cezary Goliński w biurze korespondenckim na Ukrainie

Było wczesne lato 1988 roku. Początek wakacji. Cezary Goliński jak wielu innych absolwentów otwockiego liceum zadaje sobie pytanie: „Co dalej?”. Postanawia zdawać na Uniwersytet Warszawski, na dziennikarstwo.

- Złożyłem papiery. Okazało się, że na dwa tygodnie przed właściwymi egzaminami są egzaminy na wyjazd, czyli na studia za granicą. Zdałem je. Zdało wtedy 10 osób na całą Polskę.

- O Zachodzie wtedy nikt nie marzył. Ja chciałem jechać do Leningradu (Petersburga), ale tak jak Moskwa był zarezerwowany dla dzieci partyjnych VIP-ów. Ostatecznie wylądowałem na studiach dziennikarskich w Mińsku. Tamtejsze uczelnie były wówczas na wysokim poziomie. Dużo ludzi wyjeżdżało na Wschód, zwłaszcza uczyć się języków obcych. Tak zrobiła również moja przyszła żona. Przyjechała do Mińska na lingwistykę i tam się poznaliśmy.

Wtedy jeszcze Cezary zupełnie nie przypuszczał, że ten wyjazd określi całe jego dalsze życie.

- U nas zaczynała się transformacja ustrojowa, na Białorusi jeszcze nie – wspomina Cezary – W 1988 roku powstał dopiero Białoruski Front Narodowy. Wziłem znaczki „Solidarności”, kolegów z roku uczyłem, w jaki sposób i po co nosi się oporniki.

- W końcu i do nich dotarła fala zrywu niepodległościowego i... wciągnęła mnie. Na trzecim roku wpadłem na pomysł, że skoro jestem świadkiem tak ważnych wydarzeń, to może coś o tym napiszę. Przyjechałem do Polski, do Warszawy... Poszedłem do „Wyborczej”, do Michnika i powiedziałem, że jestem studentem dziennikarstwa w Mińsku i chcę pisać o tym, co się tam dzieje. I tak się zaczęło...

Po dwóch latach pracy jako korespondent „Gazety Wyborczej” Cezary dostaje

etat. Dwa razy w roku może przyjechać do Polski: na wakacje – oraz na Boże Narodzenie lub Wielkanoc. W tym czasie zostaje też korespondentem Radia Wolna Europa, współpracuje z BBC. Wydarzenia z Mińska relacjonuje też m.in. w Telewizji Polskiej i RMF FM. Jest bardzo zaangażowany w pracę, ale także w naukę. Kończy czwarty rok. Zbliża się absolutorium. Nagle zostaje wydalony z uczelni. Oficjalnie – za nie uzgodniony z dziekanem wyjazd do kraju, nieoficjalnie – za współpracę z zagraniczną prasą. Studiów już nie skończy, chociaż na Białorusi spędzi ponad 10 lat. Dla niego było to 10 lat pracy w reżimie.

- Praca tu była zupełnie nieporównywalna z niczym... Kraj policyjny, dyktatura, ciągle aresztowania, przepelnione więzienia, dziwne zabójstwa działaczy opozycyjnych, niewytłumaczalne zaginięcia... Terror i strach. Ograniczony dostęp do informacji i brak rzetelnej informacji. A zamiast tego

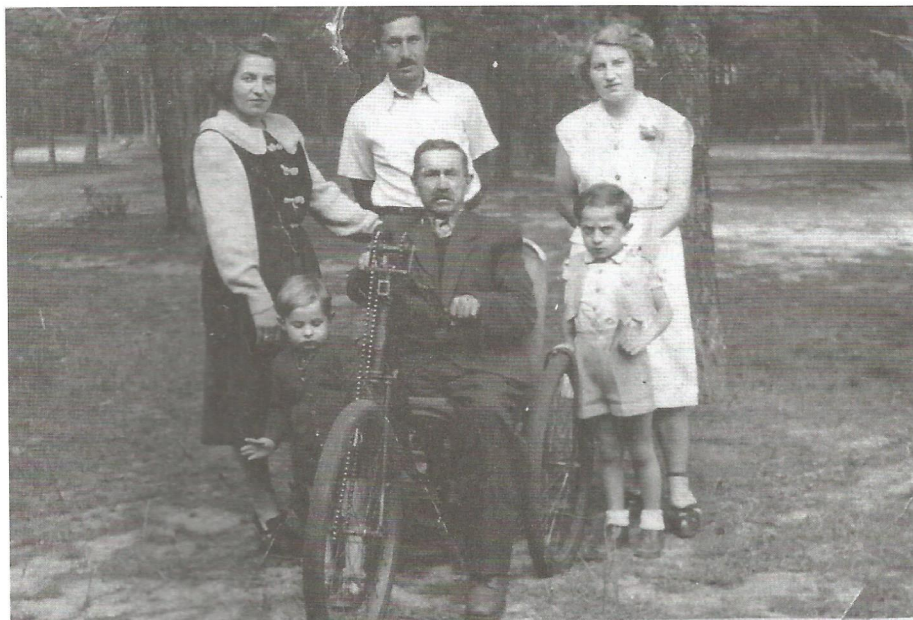
Łukaszenko, niczym Fidel Castro gadający przez 5 godzin w telewizji... Trzeba było mieć własne kontakty. Ja miałem. Wówczas z dziennikarzy polskich byłem tylko ja i koleżanka z PAP-u. Potem doszło Polskie Radio.

W tym czasie partie opozycyjne często organizowały demonstracje, zwłaszcza w okresie świąt narodowych. Szczególnie uroczyste obchodzono Dziady – święto zmarłych, które przeradzało się w jedną, wielką opozycyjną demonstrację ku czci wszystkich pomordowanych. Taka też była pamiętna demonstracja w listopadzie 1997 roku.

- Oczywiście miałem akredytację. Nagle pojawił się OMON. Tłukli wszystkich, bez różnicy i demonstrantów, i dziennikarzy. Szczególnie celowano w nas. Wtedy bardzo dostałem... Bili mnie tak długo, aż się przewróciłem. Potem zostałem skopany. Moją dziewczynę ciągnęli za włosy po asfalcie. Innych po prostu stawiali pod murem i bili pałami po nerkach, aż tracili przytomność...

Takie nagonki na demonstrantów były i są powszechne na Białorusi i stanowią jeden z elementów polityki rządu wobec społeczeństwa. Często też są nieuzasadnione zatrzymania przez wiele godzin w areszcie, np. za brak dokumentów.

Nadszedł maj 2002. Cezaremu rodzi się córka Klaudia. On i jego żona Ania są szczęśliwi. Wynajmują mieszkanie na trzecim piętrze w starej kamienicy. Kraty w oknach, żelazne drzwi... Mieszkanie – twierdza. Ale mimo to często jest nawiedzane przez służby bezpieczeństwa, podczas nieobecności domowników, a telefo-



Rodzina Golińskich w Śródborowie: od lewej babcia Stasia, dziadek Janek, ciocia Hela, w środku pradiadek Stanisław, obok wnukowie Janusz i Andrzej

ny są na podsłuchu. Mija pół roku... W nocy, o drugiej, nagle wybuchą wyłączony telewizor... Od niego zaczyna się pożar. Wszystko spowija dym, topią się ściany i sufit...

- Powstał toksyczny dym z palących się plastików. Zatruliśmy się... Nie mogliśmy się obudzić... – opowiada Cezary. Jego myśli biegną szybko, przed oczami pojawiają się obrazy z tamtej nocy...

- Uratowała nas kotka. Zaczęła przerażliwie miauczeć, co obudziło Anię. Otworzyła okno i położyła Klaudię na parapecie. Ja byłem w drugim pokoju. Tym gorszym... Tam płonęło wszystko... Spadał na nas góra deszcz z sidingu...

Topiące się polimery zamienione w gaz ponownie skryształizowały się w płucach Cezarego. Nie mógł oddychać... Z mieszkania wyciągnęli ich sąsiedzi. Cudem uratowali się, chociaż nikt nie miał prawa przeżyć... Żona i córka nie odniosły poważnych obrażeń. Stan Cezarego był ciężki. Dzięki polskiemu ambasadorowi trafił do kliniki rządowej. Uratował go specjalny program medyczny dla poparzonych żołnierzy z Afganistanu. Cztery miesiące dochodził do siebie. Nie powrócił jednak do pełnego zdrowia. Płuca regenerują się do dziś.

Po jakimś czasie wrócił do pracy. Zaczął jednak zupełnie inaczej myśleć. Zmienił hierarchię wartości: najpierw rodzina, potem praca.

- Pożar to nie był przypadek. To celowe działanie, wymierzone we mnie – tłumaczy Cezary. – Może chcieli tylko ostrzec, ale przesadzili, a może miałem zginąć. Zaczęłam mieć dość. Bałam się o rodzinę.

- Niedługo potem odebrałem telefon od znajomych. Ostrzegali mnie, że szykuje się prowokacja wobec któregoś z dziennikarzy. Nie było nas wielu. Postanowiłem nie czekać. Zrobiliśmy z Anią naradę w lesie, ze względu na podsłuch. Następnej nocy spakowaliśmy się i uciekliśmy do Polski. Nic nie mówiąc nikomu...

Po powrocie Cezary zaproponował „Gazecie Wyborczej” inną formę współpracy. Nie zaakceptowano jej jednak. Jego kariera w „Gazecie” dobiegła końca.

Osiedlił się Białymstoku.

- Białystok wybrałem, bo był blisko Białorusi. A tam miałem tylu znajomych...



Ojciec Cezarego wraz ze swoim młodszym bratem i rodzicami na legendarnym Sokole



Ojciec Cezarego, Janusz Goliński w otoczeniu swoich wychowanków z OKS

Zaczął wszystko od początku. Był bezrobotny, pracował w agencji reklamowej. Robił wywiady do gazetek branżowych, zajmował się też tłumaczeniami z białoruskiego, ukraińskiego i rosyjskiego.

- Pewnego dnia znajomy zaprosił mnie na konferencję poświęconą wolności mediów na Białorusi. Tam zaproponowano mi współpracę z Polskim Radiem Białystok. Jestem tu do dziś. Komentuję sytuację polityczną na Wschodzie, zwłaszcza na Białorusi. Zostały tam moje emocje, doświadczenia, przeżyte chwile, te dobre i złe. Myślami wciąż tam jestem...

Ale korzenie Cezarego są tu w Otwocku. Jego rodzina związana jest z ziemią otwocką od czterech pokoleń. Jeszcze przed I wojną światową osiedlił się w Śródborowie, przy ulicy Norwida, pradziadek Cezarego – Stanisław.

- Według rodzinnych przekazów był człowiekiem niezwykle silnym fizycznie – wspomina Cezary.

Syn Stanisława, Jan w tym samym miejscu założył duży warsztat ślusarski, który zatrudniał wielu pracowników. Zajmował się ślusarstwem precyzyjnym i artystycznym, produkował zamki do eleganckich toreb, wyroby z mosiądzu.

- Pamiętam, jak woził mnie w koszu swojego motocykla „Sokół 600”. Przedwojenna maszyna niestety sponęła kilkanaście lat temu – wspomina Cezary.

Zona Jana – Stanisława, babcia Cezarego była wielkim autorytetem w rodzinie, pomagała skrzywdzonym przez los i wszystkim potrzebującym... Zawsze na stole stawiała

kilka dodatkowych nakryć dla biednych...

- W czasie okupacji dziadkowie pomogli wielu Żydom. Dziadek przyjaźnił się z Żydami. Nauczył się nawet jidysz – dodaje Cezary.

Podczas II wojny światowej Jan Goliński walczył w Grupie Operacyjnej gen. Kleberga pod Kobryniem. Był też rusznikarzem Kedywu „Obroża”.

Tradycje patriotyczne ma również rodzina Nowakowskich, z której pochodzi mama Cezarego. Jej ojciec brał udział w kampanii wrześniowej, podczas której przeżył własną śmierć. Ranny w czasie egzekucji, został przykryty trupami kolegów, spod których potem się wydostał. Kilka lat później doświadczył koszmaru powstania warszawskiego... Przed kolejnym rozstrzelaniem uratował go niemiecki oficer.

Rodzice Cezarego: Wanda i Janusz przejęli spuściznę duchową po przodkach. Są ludźmi aktywnymi. Oboje są nauczycielami: mama przez wiele lat uczyła w Szkole Podstawowej nr 4 w Otwocku, tata również jest wychowawcą kilku pokoleń otwockiej młodzieży, znany jako działacz społeczny, pasjonat sportu, obecnie radny powiatowy. Tak jak jego rodzice on również w miarę możliwości wspiera najbardziej potrzebujących.

Cezary wychowywał się więc w duchu patriotyzmu, narodowych tradycji i rodzinnych legend, które kultywowali jego rodzice. Jedną z nich opowiada, że...

- Golińscy pochodzą z Małopolski i są szlachtą. W 1846 roku, w czasie rzezi galicyjskiej, chłopci Jakuba Szeli wszystkich wymordowali, całą rodzinę. Ocalał podobno tylko

jeden Goliński – ksiądz. Pojechał więc do Watykanu i poprosił papieża o dyspensę, aby móc założyć rodzinę i przedłużyć ród. I tak się stało...

- Dzięki niemu jestem i nazywam się Goliński – uśmiecha się Cezary.

Wciąż wraca do Otwocka, tu jest przecież jego dom rodzinny, dawne przyjaźnie, wspomnienia...

- Oprócz mnie jeszcze trzech kolegów z mojej klasy w otwockim liceum na poważnie związało się z dziennikarstwem. Igor Zalewski (z którym chodźliśmy też do przedszkola) został wybitnym publicystą politycznym, Przemek Wielgosz jest redaktorem naczelnym polskiej edycji pisma „Le Monde Diplomatique”, a teksty Rafała Kostrzyńskiego pojawiają się w „Rzeczypospolitej”. Sąsiadami ojca ze Śródborowa byli z kolei Jerzy Baczyński – późniejszy naczelny „Polityki” i izraelski korespondent tygodnika „Wprost” Henryk Szaflir. Istny inkubator - śmieje się Cezary.

Poza tym, jak sam mówi...

- Piasek i niebo mają tu właściwy kolor, a sosny są takie, jak być powinny. Chociaż wiele się zmieniło, to co najważniejsze pozostało – zapach dzieciństwa.

To właśnie ten zapach Cezary zabrał w świat, daleko na Białoruś, to on pomógł mu przetrwać najgorsze chwile, najtrudniejsze, nie poddać się, nie załamać, uwierzyć we własne siły i sprawił, że Cezary powrócił... Do nas.

Katarzyna Grabowska

foto. archiwum rodzinne C. Golińskiego

OMON - Oddział Milicji Specjalnego Przeznaczenia - potocznie Czarne Bereje.
SIDING - oblicówka - metoda wykończenia budynków panelami z tworzyw sztucznych



Najmłodsze pokolenie Golińskich: córka Cezarego - Klaudia